Ner 93. ROK 1844. WTOREK 23 KWIETNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	odzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27" 7,''' 508	+ 6, 1	2,''' 91	Zachodni słaby	Pogoda	
22	2	7, 323	+ 9, 8	2, 45	,, ,,	Pogoda z Chmurami	
	10	7, 261	+ 8, 3	2, 09	,, ,,	,,	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Zapowiedziane niedawno, bardzo użyteczne dziełko pod napisem: »O Pijaństwie, jego szkodliwych skutkach i o środkach zapobieżenia onemuż« wyszło z drukarni *St. Gieszkowskiego.*

Kiedy dziś wszystkie oświecone narody, uznały potrzebę zaradzenia nakoniec temu zgubnemu nałogowi, który nieprzeliczonych nieszczęść staje się źródłem; kiedy już w całych Niemczech, Szwecyi, Norwegii, i innych państwach, zawiązały się towarzystwa wspierane przez rządy krajowe, celem zniszczenia powoli téj obydnéj klęski, — mieliżbyśmy, my jedni, patrzeć obojętném okiem na to zagnieżdżone złe w naszym narodzie, i najszlachetniejsze usiłowania przyjaciół ludzkości z gorszącą obojętnością łekce ważyć? — Nie, tego niepodobna przypuścić; — niepodobna wymawiać się stającemi na téj pięknéj drodze trudnościami, trzeba tylko chcieć, — chcieć z duszy, — z przekonania, — a wszystkie te trudności jeżeli nie od razu, to powoli znikając — całkiem nareszcie zniknią. — Dziełko powyżéj ogłoszone podaje na to wszystko bardzo rozsądne i sprawiedliwe środki, i ani wątpić, że trafi do przekonania i serc obywatelskich, — od których dobrej chęci, a chociażby też przyszło i z poniesieniem jakich ofiar, szczęście społeczeństwa zależy. —

Wiadomości zagraniczne.

WIADOMOSCI Z POCZTY DZISIEJSZEJ.

— *Paryż* 15 *Kwietnia.* —

Sprawa wyspy Otahiti zapaliła znowu umysły oppozycyi, — która skończyć się może na przesileniu gabinetowém, jeżeli ta nowa kruczata przeciwko panu Guizot, powiedzie się według życzenia; albowiem gabinet niezechce przyjąć nagany, gdyby mu nawet przyszło rozwiązać się, w razie ostateczności. —

— *Londyn* 15 *Kwietnia.* —

Za trzy dni ma być ostateczne rozstrzygnienie sprawy O'Connella w Dublinie. Na przypadek otrzymania karzącego wyroku, agitator ma zamiar odwołać się do izby wyższéj parlamentu. —

Rząd powiększył znacznie wojsko morskie w Irlandyi, jak się zdaje z obawy skutków wydać się mającego wyroku przeciw O'Connellowi.

WIADOMOSCI Z POPRZEDNICH POCZT.

— *Warszawa* 17 *Kwietnia.* —

Ogłoszony został ukaz N. Pana z d. 8 (20) marca r. b. następującéj osnowy: »Chcąc przynieść ulgę mieszkańcom naszego Królestwa Polskiego, w uiszczaniu się z przypadających od nich dla skarbu należności, oraz przyspieszyć spłacenie uznanych do byłego rządu xięztwa Warszawskiego pretensyj, w dalszym ciągu ukazu naszego z d. 21 Maja (2 Czerwca) 1840 roku., rozkazaliśmy i rozkazujemy; Art. 1. Dozwolone dłużnikom skarbu Królestwa spłacanie zaległości, należących po koniec roku 1837, dowodami kommissyi Centralnéj Likwidacyjnéj i Assekuracyami skarbowami wystawionemi na pretensye do rządu byłego xięztwa Warszawskiego, rozciągamy do wszystkich, bez wyłączenia zaległości skarbowych, za całą przeszłość po koniec roku 1840. Art. 2. Wszelkie wpływy na rachunek powyższych zaległości, przed lub po ogłoszeniu niniejszego ukazu, do jakichkolwiek kar skarbowych, lub pod opieką rządu zostających, w gotowiznie wniesione i w depozycie zatrzymane, nie mają być kontrybuentom w zamian za pomienione papiery zwracane.«

— *Kopenhaga* 31 *Marca.* —

Takiego obrzedu pogrzebowego jak Thorwaldsena, nie widziała nigdy Kopenhaga i nigdy już zapewne nie zobaczy. Ciało stało w zamku Charlotenburg (akademii kunsztów) w wielkiéj sali starożytnéj, prosto przed kolosalnym herkulesem, dziełem zmarłego. Obszerne sale używane zwykle na wystawę obrazów, uprzątnięto na zgromadzenie się orszaku pogrzebowego, a wszystkie pokoje zamku były częścią czarno, częścią biało obite. Trumna była z drzewa dębowego. skromna ale piękna, z jednéj strony przyozdobiona *zwycięztwem*, z drugiéj *parkami*, które w naturalnym kolorze drzewa wydatnemi były na tle czarnym; na wieku widać było cyprys i palmę; zresztą cała trumna okryta była wieńcami z żywych kwiatów i orderami, w głowach na saméj trumnie stała portretowa statua Thorwaldsena, zrobiona przez niego samego (18—20 cali wysoka,) oparta na kotwicy nadziei. Pięknych rysów zmarłego nie zmieniła śmierć; wieniec wawrzynowy otaczał jego skronie. O godz. pół do 12 zebrał się cały orszak. Na rozpoczęcie uroczystości, młodzi artyści, uszykowawszy się w koło trumny odśpiewali pieśń żałobną, umyślnie na ten cel skomponowaną, potem professor Clausen miał mowę, i znowu artyści powtórzyli hymn. Następnie artyści wznieśli trumnę na dzidziniec zamkowy, gdzie członkowie opery włoskiéj odśpiewali »pożegnanie Włoch« O pół do 2 ruszył orszak w następującym porządku: 1) Dwaj marszałkowie żałobni z klassy artystów; 2) oddział robotników z królewskiéj marynarki na pamiątkę, że ojciec Thorwaldsena do ich liczby należał; 3) 700—800 studentów i młodych urzędników; 4) obecni tu Islandczycy, jako ziomkowie; 5) artyści; 6) ciało Thorwaldsena, niesione przez artystów a otoczone przez marszałków żałobnych; 7) członkowie akademii kunsztów, i to w pierwszym szeregu, Następca tronu jako prezes, Professor Ekersberg jako senior i xżę Ferdynand jako członek honorowy; 8) inni xiążęta krwi królewskiéj ze świtą, wielka część ciała dyplomatycznego i wyżsi urzędnicy; 9) mnóstwo officerów lądowych i morskich, urzędników cywilnych, kupców, słowem wszystkich klass oświeconych, ogółem około półtrzecia tysiąca osób; 10) członkowie wszystkich cechów i bractw z chorągwiami, w liczbie około 5000 osób; 11) paradne powozy króla, królowéj, królowéj wdowy i domu; królewskiego niezliczone mnóstwo innych powozów odesłano inną drogą do kościoła P. Maryi, aby orszak nie stał się przez to nieskończonym. Cała droga wysypana była piaskiem i świeżą zielonością, a z okien rzucały damy kwiaty i wieńce na trumnę Thorwaldsena. Wszystkie dzwony dzwoniły, a muzyka żałobna witała orszak pogrzebowy z wierzy kościołów ś. Mikołaja, ś. Ducha i P. Maryi. Że cała ludność Kopenhagi była zebrana na ulicach, któremi orszak postępował, że wszystkie domy wraz z dachami pokryte były widzami, wspominać nie potrzeba. (*D. n.*)

— *Dnia* 8 *Kwietnia.* —

Jeneralny konsul Carstenzen wyjechał do Marokko, otrzymawszy polecenie wejścia w układy z rządem tamecznym, względem przyjacielskiéj umowy o haracz, który Dania co rok opłaca cesarzowi marokańskiemu.

— *Paryż* 6 *Kwietnia.* —

Xżę Joinville wyjedzie do Tulonu, gdzie dowodzić ma eskadrą ewolucyjną, dopiero w Maju.

Z Tulonu piszą: Z Tunis otrzymaliśmy wiadomości pod d. 16 marca. Przygotowania do wojny czynione są z wielką gorliwością; mnóstwo dział sprowadzono do warowni Gouletty. Do porto farino przybyły 4 wojenne sardyńskie okręty, to jest 2 fregaty, jedna korweta i 1 bryg. Dwa parowe okręty: jeden angielski 2gi francuzki, stanęły przed Tunis.

Dziennik *Sud de Marseille* zawiera następujące doniesienie: Wczoraj otrzymaliśmy z Konstantyny wiadomości, które dowodzą, że xiążę Montpensier jest godnym swych braci: xiążąt Orleanu, Nemours, Aumale i Joinville. Ten młody officer artylleryi, syn królewski, raniony był w świetnéj potyczce, w któréj xżę Aumale prowadził piechotę do attaku. Donoszą nam, że rana xcia Aumale nie jest niebezpieczna. Podpułkownik Jamin, adjutant xcia Aumale, był raniony przy boku xcia.

Z Konstantyny piszą pod d. 25 Marca: Dnia 4 zajęta została Biskara; byłto jedyny ważny punkt, gdzie jeszcze nasza chorągiew nie powiewała. W téj wyprawie dwie zaszły potyczki. Pierwsza w Biskara i w okolicy, gdzie wojsko nasze musiało walczyć przeciw regularnemu wojsku Abd el-Kadera, wspieranego przez 2000 Kabylów. Potrzeba było zdobyć redutę, któréj położenie było bardzo mocne. Po dwugodzinnym oporze, nieprzyjaciel ustąpił w skutku attaku xcia Aumale, który ją zdobył na czele piechoty. Mieliśmy 7 zabitych i 17 ranionych, pomiędzy któremi xżę Montpensier i podpułkownik Jamin. Druga potyczka zaszła w obozie w Batna który liczył 600 ludzi, attakowanych przez 5009 kabylów. I tam wojsko nasze w tak małéj liczbie, odparło nieprzyjaciela, który utracił 200 ludzi w zabitych i ranionych; my mieliśmy 12 zabitych i trzydziestu ranionych.

Xżę przybył do Batna d. 21 b. m. i d. 24 miał się udać w góry Auras. Mówią, że powróci około d. 10 przyszłego miesiąca do Konstantyny, zkąd w kilka dni wyruszy dla pokonania na zachodnie wielkich pokoleń, które podburzyły do powszechnego powstania jakie wybuchło przeciw obozowi pod Bata.

Zapewniają, że po przybyciu marszałka Bugeaud do Paryża, xiążę Aumale mianowany będzie jeneralnym gubernatorem Algieryi, będzie mu dodany Jenerał Rumigny jako podgubernator.

Mówią, że najdalej za trzy miesiące nadejdzie znowu wiadomość o zajęciu w imieniu Francyi jakiegobądź utraconego stanowiska na oceanie Spokojnym.

— *Londyn* 6 *Kwietnia.* —

Przybyła dziś indyjska poczta, nie przywiozła żadnych wiadomości o nowych wypadkach, ale stawia nas w możności sądzenia o ostatnich działaniach wojennych w Gwalior. W przeszłym miesiącu listy od armii rozszerzyły zdanie, że wielką utratę ludzi w bitwie pod Mahoradspur przypisać należy nieostrożności angielskiego Jenerała; jakoż zdaje się że jenerał Hugh Gough pomimo swéj nieustraszoności i swego zwycięztwa, pomimo waleczności armii, nie jest wolny od nagany. Dał się zwieść zdradzieckim układom naczelników Gwalioru, i zdrada dopiero odkrytą została pod działami nieprzyjacielskiemi, w położeniu prawie nieprzystępnem. W takiem stanie rzeczy nie pozostała mu naturalnie inna ostateczność, tylko rozpaczliwy attak. Piechota musiała przez długą równinę postępować, wystawiona na morderczy ogień dział, i z bagnetem w ręku zdobywać bateryę nieprzyjacielkie. Bitwa toczyła się między artylleryą nieprzyjacielską i piechotą angielską, gdyż jazda angielska nie miała sposobności mieć udziału w walce. To wielkie zwycięztwo przypisać należy nieustraszoności wodza i nadzwyczajnemu męztwu i wytrwałości angielsko-indyjskiéj armii.

— *Madryt* 30 *Marca.* —

Królowa Marya Krystyna postępuje sobie bardzo oględnie. Dotychczas wstrzymywała się pozornie od wszelkiego wpływu na rząd, i tylko odezwała się za amnestyą, która, jak sądzą ogłoszona będzie dnia 27 Kwietnia, jako w rocznicę urodzin Ex Rejentki.

Panu Gonzales Bravo, prezesowi rady ministrów, udało się odzyskać łaskę u królowéj matki; Jenerał Narvaez nie mało mu tego zazdrości i nawet robił o to królowéj wyrzuty. O zmianie ministrów nic już teraz nie słychać.

Rozmaitości.

OPOWIADANIE MOJEJ BABKI.

Ciąg dalszy.

Mój ojciec, zapomniałam ci, skreślając jego charakter, powiedzieć, był jednym z tych ludzi których w końcu zeszłego stulecia u nas, nowatorami zwano powszechnie; u obcych tylko rozum i potęgę widział, złe aby cudze, chętnie nad dobre własne przenosił. Podobno i teraz znajdują się podobne osoby, rzadziéj przecież niż kiedyś, przynajmniéj pod tym względem czas ulepszenie przyniósł. Otóż moje uwagi złapały go na gorącym uczynku, przecież chciał coś mówić; ale gdym poczęła całą filozofią Russa rzucać mu w oczy, zamilknął, uściskał mnie i wyrzekł:

No, no, moje dziewczę, dajmy temu pokój! nie podoba ci się, żoną jego być nie chcesz, niech że tak będzie; alboż to życie dla ciebie zamknięte? młoda jesteś, hoża i mądra, bez zawodu męża wynajdziesz jakiego pragniesz.

I stało się jak chciał; pan starosta, dostawszy kosza, nie chciał go długo dźwigać, pojechał w sąsiedztwo, poznał pannę Cześnikownę, oświadczył się i ożenił. Ja zostałam panną i byłam jeszcze panną, choć lat 24 nadbiegło.

Lat 24, nie jest to wiek, ledwo jego ćwierć. W błogich czasach o których ci prawię, 24ro letnia panna, jeszcze starą nie była, nie tak jak dzisiaj, gdy swe nauki kończy w 15, w 16 wchodzi w świat, w 17 zupełnie dojrzała, w 20 już się na starą zabiera. Wtedy wcale było inaczéj: trzydziesto-letnie widziałeś, które jeszcze uchodziły za młode, rumieniły się, gdyś im o miłości wspomniał i mdlały przy oświadczynach przystojnego sąsiada. Mnie jednak nie chciało się doczekiwać tego błogiego dojrzałości wieku, mimowoli myśl ulatała w rozpamiętywaniu powinności żony, malowała cudne obrazki domowego wolnego pożycia; lecz cóż, po odrzuceniu starosty, żaden nie zjawił się konkurent, odpowiedni mu w dostatkach. Nadto, był to czas zamieszek krajowych, młodzież rozbiegła się po świecie, a ta co została, musiała więcéj myślić o zapewnieniu bytu własnego niż o *himenie;* dojrzałam też w lustrze, iż na czole, białem dotąd i lśnistem, jedna i druga nieproszona marszczka objawia się, że rumieniec więdnieje, twarz pierzchnie. Młoda jesteś, bardzo młoda, daleko ci do czasu, o jakim wspominam, przejrzałości dziewiczéj; ale jesteś rozumna, wyobrazić o sobie powinnaś i drżeć na jego wspominek.

Razu jednego, gdy więcéj niżeli zazwyczaj ponurym oddałam się myślom, wszedł mój ojciec z biletem w ręku.

No Domicelko! -- w dobrym humorze zawołał, ubierz się czem prędzéj i piękoie, znakomity gość dziś wieczorem dom nasz odwiedzi.

I któż taki? -- zagadnęłam.

Pan Michał K* słyszałaś o nim? Kasztelanic, nasz krewniak daleki; wracając z Łomżyńskiego zatrzymał się w naszem miasteczku prosi o pozwolenie odwiedzin.

Pan Michał K*? wszak był w Paryżu.

A jakże! przepędził tam całe trzy lata, i nietylko w Paryżu lecz w Londynie, w Rzymie, w Ameryce nawet.

Zajęłam się pospiesznie staranniejszym ubiorem, chociaż sawantka, nie gardziłam strojami; pobrukane atramentem palce, zmięcona sukienka przywodziły o dreszcz; serce moje niewiem czemu biło gwałtownie, czy to było przeczucie przyszłéj miłości, czy chęć pokazania się, jak przynależy krewniakowi, wracającemu z Paryża, dobrze nie pomnę; ale to wiem, że chciałam popisać się przed nim i moim czystym francuzkim akcentem i gustem ubioru.

Koło wieczora zaturkotały koła powozu, zadrżałam, pobladłam, lecz wyjrzawszy oknem, zadziwienie moje granic nie miało, gdy gość, którego spodziewałam się ujrzeć przybywającego w poszustnéj przynajmniéj karecie, zajechał skromną bryczką szlachecką z jednym tylko pachołkiem i to nie w liberyi.

Pocieszająca myśl przyszła jednak zaraz.

Jakże ma on podróżować karetą? jego zajazd do nas przypadkowym jest tylko; nadto człowiek, który tyle świata widział, był w Ameryce, widocznie mało dba na wystawę, drobnostki etykiety nie mogą wzniosłego umysłu zajmować; wszakże Jan Jakób Russo podróżuje pieszo.

Pan Michał wszedł do komnaty; był to mężczyzna lat 32 najwięcéj, ujmujących rysów twarzy, wcale przystojny. Lecz drugi powód do po-

dziwu dla mnie: człowieka który podróżował tyle, który lat kilka mieszkał w Paryżu, w najlepszych towarzystwach życie swoje pędził, który na dworze króla Stanisława Augusta widziany był chętnie, wyobrażałam sobie, jako modnisia w całem znaczeniu tego wyrazu, w dobrze upudrowanéj peruce, z harbaitlem à la Fryderyk Wielki, w aksamitnym fraku, w żabotach. i z mankietkami;--gdy o dziwy! on ubrany był jak ostatni z naszéj prowincyonalnéj młodzieży, który za granicę swych posiadłości kroku nie stawił; w kontuszu, żupanie, w bótach czerwonych, z wysoko podgoloną czupryną.

Ojciec przecież uściskał go serdecznie, -- serdecznie przybysz odpowiedział na owe uściski, i to po staropolsku, całując się co sił starczyło, zamiast, jak moda kazała, etykietalnie ukłonić się i krótkiem pozdrowieniem zastąpić staroświeckie komplementa. Po kwadransie dopiero owych czułych wynurzeń, raczył zwrócić na mnie swoją uwagę.

To moja córka, panie Michale, twoja krewniaczka, Domicelka; słyszałeś o niéj zapewnie: dobra, poczciwa dziewczyna, a co najwięcéj, uczona, o tak! uczona, jak żadna inna w całym powiecie; pomów z nią chwilę, przekonasz się zaraz, mówi expedite po francuzku, a ile książek przeczytała, Bóg to jeden wie, z nią się nie znudzisz prawił pan ojciec, w wyraźnie wybijającéj rodzicielskiéj dumie.

Pan Michał rzucił mi bystro przenikliwe spojrzenie i ukłonił się zimno, stósownie do swego ubioru, po staroświecku machnąwszy po podłodze nogą. Niewiem czemu zarumieniłam się cała, lecz jakiś powitalny komplement w czystéj francuzczyznie wyrzekłam, odparł na niego krótko i węzłowato po polsku, i gdy uważał, że się do dłuższéj rozmowy zabieram, zwrócił się do ojca, i zagadnął wesoło:

Ależ panie bracie, mnie wielce mościwy Stolniku, raczyłeś przyjąć uprzejme moje do twego domu wprosiny, znasz mój charakter staropolski, otwarty, przebacz zatem, że ci małą prośbę poniosę: konie moje długą drogą strudzone, ja sam od rana prawie nic w ustach nie miałem; mnie kieliszek starego węgrzyna, koniom garść obroku, nie zawadzi wcale.

Wzdrygnęłam na te słowa; przyuczona do etykietalnych wizyt sąsiadów i młodzieży okolicznéj, wyobrazić sobie nie mogłam, aby ktoś tak śmiele w cudzym domu upominał się o gościnność; nie byłże to brak wyraźny wychowania, którego powstydziłby się niezawodnie, najwięcéj gburowaty szlachcic. Ojciec odparł wesoło:

A dalipan! panie Michale, przypomniałeś mi mój obowiązek: przebacz jednak zapomnienie; pochodzi ono z radości, jaką mam oglądając cię po tylu latach rozłączenia. Doprawdy, a toż kopa lat jak niewidzieliśmy się z sobą, jeżeli nie kop to przynajmniéj cała siódemka, jechałeś wówc do Paryża; dalipan odmieniłeś się mało od owego czasu, zawsze wesół jak dawniéj, widzę i kieliszkiem nie gardzisz.

O nic! przekonam cię zaraz o tem panie Stolniku, jeżeli tylko stary węgrzyn będzie na stole; nie mogę wspomnieć win reńskich, albo francuzkich, cierpkie, mdłe, nie dla naszych północnych zimnych żołądków.

Ojciec wyszedł aby dać stósowne rozkazy: pozostałam sam na sam z kuzynem. (*D. c. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 22. do 23 Kwietnia.

Chwalibóg Konrad ob., Dabski Maxymilian ob., Bontani Michał ob., z Polski; — Kielesiński Wincenty, Regier Adam, Slaski Antoni ob., Żymirski Józef ob., Liwow Dymitr xiążę, z żoną Maryą, Knoth Fryderyka, Morrit Katarzyna, z Galicyi; — Hansmann Ludwik, Rosenthal, Dmochowski ob., Krug Rudolf, Radwański Jan, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Czaplicki Kazimierz ob., Wirzbicka Leona ob., do Polski; — Szymczykiewicz Konstanty ob., Kappeler Jozefa, do Galicyi; - Fogel, Kossowski, Zadig, Rosenthal, do Pruss.

Doniesienia prywatne.